



Urodziła się w 1968 r. Czasem myśli, że o wiele za późno lub za wcześnie. Absolwentka rzeszowskiej WSP, polonistka Gimnazjum nr 2 im. Janusza Korczaka w Rzeszowie, opiekunka szkolnego kabaretu, gazetki i dyskusyjnego klubu filmowego. Poza tym poznała ludzi, a dzięki nim... siebie i może dlatego jej ulubiony znak interpunkcyjny to wielokropki...

## W życiu nic nie ma oprócz życia

*W życiu nic nie ma oprócz życia,  
Więc żyjmy, póki starczy siły...*

Bolesław Leśmian

*Mojej siostrzyczce...*

Od czego zacząć pierwszą podróż mego życia, bez której nie może być następnych, bez której nie wyjdę poza ograniczający mnie kokon już wydanych ocen, przewidzianych dni i nocy, beznadziejnych prób złapania oddechu – które za każdym razem kończą się bólem rozrywanych płuc?

Mniej niż życie, więcej niż śmierć... Zostały obrazy, odczucia niektórych chwil, migawki życia – mego? Wstyd z powodu kłamstwa nauczycielowi historii i ucieczka z lekcji... Długo rozmowy z przyjaciółką od przedszkola o życiu, o sensie, w tle muzyka i echa Sartre'a, Camusa... Nasza twórczość nieśmiała, ledwie artykułowana wrażliwość, odwaga zmierzenia się ze światem, niezgoda na zło w człowieku i poza nim...

Szalone wizje W., która bała się tego szaleństwa, choć w nim widziała jedyną ucieczkę... Nasza niezdarność w okazywaniu bliskości, strach przed wspólnotą odczuć i doświadczeń – uciekłyśmy od siebie i przyjaźni, które były zbyt blisko kokona...

Pocałunki mego męża, który stał się nim, zanim kupiliśmy obrączki i zaczęliśmy zmagać się z nowym... bez przygotowania...

I powroty do domu, który przestał być domem, zanim go opuściłam...

Światło dawało znaki, pozwalało przygotować się na to, co w środku...

I ucieczki w kąta za łóżko z dziecięcym pragnieniem nastolatki: zamknę oczy i nie będzie mnie...

I atak napierających ścian, i zamknięte okno, bym nie mogła wyfrunąć w ciemność nocy...

Uciekałam  
przed realnością bycia  
przed czystym powietrzem nocy  
przed oddechem wyblakłych ścian  
przed szorstkością uśmiechu  
dawanego z łaski  
rzucanego jak resztki  
z zastawionego stołu  
przed zasuszoną pamięcią

przed szlochem  
który pozostał od dnia narodzin  
Chrystusa  
przed kamieniem który  
powrócił do mnie gdy uderzyłam  
przed bólem który zadawała  
mi moja ręka  
który zadawałam sobie sama  
nie wiedząc  
czy jeszcze żyję  
przed tamtą niespełnioną  
śmiercią  
przed miłością  
którą otuliłam się jak ciepłym  
kocem w grudniowy wieczór  
krępującym moje nogi ręce  
przed ostatecznością wszystkiego  
co może istnieć

przed ludźmi  
którym nie potrafiłam  
niczego dać  
przed samotnością w której  
tak często zanurzałam się  
i tonęłam  
przed gestem czułości  
na który drząc czekałam  
przed myślą że jestem  
tymczasowo  
zamiast kogoś kto jutro  
się urodzi  
przed ciemnym kątem pełnym pajaków  
przed strachem

czekając na ciebie  
pójdę do ciemnego kąta

pająk ma długie ramiona  
i przytuli mnie do swego  
kosmatego cielska  
w którym może bije  
choć setna część  
normalnego serca

Najbardziej pamiętam ból, najczęściej pamiętam ból gdzieś w środku... Nie pozwalał

oddychać, paraliżował, a jednocześnie rozrywał piersi, mózg – taki wewnętrzny wybuch, wulkan bez krateru...

Pamiętam okno wysoko, pamiętam pociąg i klaps na tyłek – ból fizyczny otrzeźwia...

I złudzenie wolności – bo przecież mam wybór...

Wybrałam.

\* \* \*

Szósta rano. Ewa, schodząc po schodach, przestraszyła się cienia na ścianie – po chwili zorientowała się, że to jej własne odbicie... Czasem jej się to zdarza – przestraszyć się siebie odbitej na przykład w szybie wystawowej...

Jeszcze tylko ulubiona stacja radiowa, kawa w filiżance z aniołem i już jest gotowa do zrobienia czterech kanapek dla swoich chłopaków, do pytań, zadań, biegu do autobusu.

Znów w autobusie zobaczyła kogoś znajomego wyglądającego jak za dwadzieścia lat. To też jej się zdarza – ujrzeć starszą wersję znanych jej ludzi.

– Proszę sobie usiąść.

Rozejrzała się zaskoczona uprzejmością młodego, przystojnego mężczyzny. Zaskoczenie było tym większe, gdy zrozumiała, że uprzejmość skierowana była do niej. „Chyba dopadła mnie panika kobiety przed czterdziestką” – pomyślała, walcząc z podejrzeniem, że wygląda na starszą panią.

Dziwnie układa się to życie. Gdy miała siedemnaście lat, pragnęła umrzeć, gdy ma czterdzieści, pragnie żyć...

Jej praca to ludzie, a ludzie fascynują. Zwłaszcza młodzi młodością, jakiej nie znała. Czasem odnajduje też w młodych siebie z kiedys. Już nie czyta egzystencjalistów, ma za sobą mroczną, niepokojąco ekscytującą prozę Srokowskiego. W pudełkach od lat – autorzy iberoamerykańscy. Bliskie stały się dla niej reportaże Kapuścińskiego, choć dzięki swoim uczniom odkryła też Coelho.

Lekturę „Podróży z Herodotem” przerwały wołania dziecka – pobiegła utulić w gorączce, by potem włączyć pranie i podać mężowi

młotek, klucz, wiertarkę itp. Nie znosiła tej „prawdziwej” roboty, a nazwy narzędzi mylą jej się ciągle, mimo „starannie odrabianych lekcji pomocnika”.

Skoro zrobiłaś dzisiaj wszystko co miałaś zrobić w tym tygodniu

I patrz – masz ręce popękane ponadplanowo i nadmiernie

Czemu wciąż krzątasz się bez przerwy biegasz bez celu z kąta w kąt

Przeganiaś tylko tego pająka co od miesiaca buduje sięc

Rozmyślam nad mego istnienia sensem i go nie widzę

Dla moich myśli by je wyrzucić ponad deszcz kurzu nad podłogą tydzień za krótki

A kiedy mocą woli sprawiam że sny me stają się realne

Nagle dostrzegam – to nie sny to bańki mydlane znad balii z praniem

Nie mogli wybrać się w podróż życia, choć to może życie jest najprawdziwszą podróżą. Podróżą w inne wymiary innego człowieka, który najczęściej okazuje się labiryntem.

Dziś blask „tamtych” okien zastąpiło słońce we własnych oknach. Słońce, które powoli, przez wiele lat drażyło w jej ciele kanaliki bliżej serca – czy promienie dotarły już do celu?

Dla niej to słońce w jej oknach, dla jej dziecka złowrogi blask. Jest pewien fatalizm w każdym dzieciństwie – czy to sprawia toksyczność każdego rodzica, czy niedojrzałość dziecka skupionego całym odczuwaniem na sobie?

Zwycięstwa rodziców nigdy nie są zwycięstwami dla dzieci. Ich oczekiwania są zawsze większe niż możliwości ojca i matki, dla których sukcesem jest przełamanie barier ze swego dzieciństwa. I tak nigdy oczekiwania dzieci i rodziców nie spotkają się.

Kiedyś uciekła znowu – tym razem przed tym, co wybrała i przed samą sobą, tą sprzed lat, której obecność prześladowała jej życie „po wyborze”. Wyjechała, by nie wrócić. Podjęła decyzję, jak się okazało, naiwną – sądziła, że los jej pomoże umrzeć. Myślała, że wystarczy być daleko, wśród obcych ludzi – zawsze bała się ich, w ciemnościach nocy, sama z kilkoma żyletkami nad wielkim, czarnym i głębokim jeziorem..., a reszty dokona los...

Zapomniała przez chwilę, że nic nie spadało jej z nieba, zawsze musiała solidnie się pracować, by coś zdziałać.

Noc minęła na walce ze strachem, na szukaniu po omacku noclegu, na staraniach, by nie rzucać się w oczy wśród nieznanymi ludzi, by przetrwać tę noc, do świtu... Potem powrót do domu i obcość, wrogość, bezsilność...

Jeszcze wiele razy czuła samotność, choć już nie uciekała.

Pójdę już sobie  
lecz  
jeszcze tylko posłucham deszczu  
popatrzę w tamto  
światło pod wierzbą

Pójdę już sobie  
lecz  
jeszcze w główkę synka mego  
sny piękne włożę  
których mi nigdy  
wyśnić nie dano

Zabiorę z sobą  
wszystkie koszmary  
te już obecne  
i te za oknem  
co się skradają tutaj co noc

Te wszystkie lata straconych złudzeń  
że dałam miłość  
i ktoś ją dał

I pójdę sobie  
w noc bezpowrotną  
w niej pełni cieni  
takich jak ja

Pójdę  
lecz  
jeszcze

Zaczęła dostrzegać promyki życia – uśmiech dziecka, wiele uczące ją spotkania z uczniami, codzienną obecność męża – jego szorstkość ukrywającą niepewność, dotyk dłoni zamiast czułych słów.

\*\*\*

### Impresje z wizyty w L.

Nastrój oczekiwania. Uczucie niepokoju. Ulga, bo opuszczam miejsce mego wygnania, dobrowolnej migracji, miejsce zwycięstw, których nie było, miejsce porażek i błędów.

Korzenie, które przycinałam siłą woli, by uwolnić się od strachu, niemożności ruchu ręką, powiekiem, nerwem – te korzenie odrastają mocniejsze, na przekór czasowi, który upływa, na przekór czasowi, który przyjdzie...

Wracam po raz kolejny i czekam na cud dnia powszedniego, na cud łamania chleba, na świętość okruszków na podłodze, na słowa – „Starość jest straszna, ale Bóg chce, żebym

żyła jeszcze na tym świecie, Bóg, moje szczęście i jedyna nadzieja...”

Ten cud się staje, cud, o którym nikt w L. nie wie.

Tylko tu możliwy jest cud, tylko tu światło w oknach lub jego brak śle ostrzegawcze sygnały, tylko tu miłość w pachnących łąkach trawach nie jest grzechem.

Uciekłam od cudu i od złowrogich blasków okien.

\*\*\*

Więzi z ludźmi – najbardziej ulotna, trudna do zdefiniowania wartość tworząca nici płaczące się stale, supłające, nieprzypominające wcale kłęбка Ariadny. A te, na których najbardziej nam zależy, ciągle giną gdzieś, żyjąc własnym życiem...

Moja mała siostrzyczka, którą trzymam za rękę z miną przemądrzałej sześciolatki, niepewność w jej oczach – na starej fotografii. W tle piękna kobieta obok młodego mężczyzny – moja mama obok ojca, który nie zatrzymał jej urody, nie utwierdził mnie w poczuciu własnej mądrości i nie przegnał niepewności z oczu mejej siostry.

Po kilku latach urodzi się mój brat, którego będę chciała chronić przed krzykiem.

\*\*\*

Musi zacząć zapisywać wydarzenia, bo jej pamięć wyspecjalizowała się w usuwaniu wspomnień, obrazów z przeszłości. Jej pamięć nie jest „inteligentną pamięcią” jak choćby proszki do prania czy pasty do zębów ze współczesnych reklam – nie selekcjonuje wspomnień, usuwa wszystkie, dobre również.

Ale wspomnienia wracają, ostatnio w zapachach. W swoim ogródku posiała nasturcje – ich listki przywołują obrazy zabawy kilkuletnich dziewczynek: z liści „szyły” peleryny i ubrania dla małych lalek.

Niespodziewanie zapach dzieciństwa przywołały inne kwiaty – jak się okazało, floksy, niezmiennie czyni to herbata z suszonej lipy, rumianku i mięty.

I skrzynka czerwonych jabłek przywiezionych przez dziadka – jedyny obraz sprzed jego choroby, jaki zapamiętała.

I kąpiel z siostrą na łące, która pewnego dnia znikła, gdy wylała rzeka...

I żarty babci, które tak ją drażniły, a której nie zdążyła odwiedzić przed jej śmiercią...

\*\*\*

Z wrażenia cudu już nic nie zostało. Nie tam... Tego jednego jest pewna. Wszystko się może zdarzyć... gdzieś...

Może zobaczy swoje odbicie w czyichś oczach i zachwyci się sobą... Może zmęczenie i napięcie zniknie z twarzy jej siostry, a spokój i miłość wygładzą jej rysy...

■ Halina HOSPOD